

PROWINCJA

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY DOLNEGO POWISIA I-ZUŁAW • NR 3 (41) • 2020





Leszek Szarowski

MUZYCZNY JERZWAŁD

czyli Mistrz i przyjaciele

O tym, że na prowincji dzieją się rzeczy niezwykle i ciekawe, nie musimy przekonywać naszych czytelników, bo od dziesięciu lat staramy się to udowodnić w każdym kolejnym numerze naszego kwartalnika. Miejsce i klimat są oczywiście ważne, ale w ostatecznym rozrachunku najważniejsi są ludzie, którzy mają pasję i zarażają innych, choć w czasach pandemicznych może nie jest to najlepsze słowo.

Jerzwałd to dawne pruskie Keysy, czy niemieckie Gerswalde. Urzędowało tu pruskie plemię Geriów, a potem ziemie ich rozdawał swoim poddanym komtur dzierzgoński Luther z Brunszwiku. W XVI wieku wieś podupadła i ponownie była lokowana w 1707 roku przez króla pruskiego Fryderyk I. Z niemieckiej kroniki z 1871 roku wynika, że spośród mieszkańców 480 umiało czytać i pisać, a 218 było analfabetów i 278 dzieci do lat 10. Mieszkało tu wówczas 2 niewidomych, 2 głuchoniemych i 2 niespełna rozumu. W „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego” z początku XX wieku czytamy, że wieś należała do regencji królewieckiej, mieszkało 980 osób, była stacja pocztowa i dwa jarmarki.

Jerzwałd dziś to około 370 dusz. Gmina Zalewo. Powiat iławski. Urokliwe położenie nad jeziorem Płaskim, które jest częścią Jezioraka. Od 1967 roku aż do śmierci, przez 27 lat, mieszkał tu i tworzył Zbigniew Nienacki, jeden z najpoczytniejszych pisarzy polskich. Z Jerzwałdem od dawna związany jest Mirek Mastalerz, człowiek wielu talentów. Gra na gitarze, zajmuje się renowacją starych pianin, stroi i wypożycza fortepiany, a od wielu lat organizuje klimatyczne koncerty muzyczne w swoim ogrodzie i domu.

W branży muzycznej działa od 25 lat. Rocznie obsługuje ponad 300 imprez: koncertów, eventów i programów telewizyjnych. Zaufało mu wielu wybitnych pianistów, między innymi Waldemar Malicki i Filharmonia Dowcipu, Leszek Możdżer, Janusz Olejniczak. Trzy auta Mastalerza przystosowane do transportu fortepianów i pianin kursują codziennie po całej Polsce. A od roku 2009 siedziba Pianoforte Concert Management, bo tak nazywa się firma Mirka i jego towarzyszkii życia Beaty, mieści się w Jerzwałdzie. Początkowo szukali swego miejsca w Gdańsku, ale od 2009 roku wrócili do rodzinnego Jerzwałdu i tu jest teraz ich stałe miejsce na ziemi.

Mastalerz mieszka tu od urodzenia, choć z przerwami. Dość spory gość, o którym Leszek Możdżer na ostatnim koncercie powiedział, że bliski jest osiągnięcia stanu Buddy. Przyjaciele mówią o nim, że Mirek jak jest wielki, tak wielkie ma serce do muzyki. To dzięki niemu właśnie Leszek Możdżer jest tu częstym gościem i próbuje się wpisywać w lokalną społeczność. Sam widziałem na Dniach Siemian, w pięknej scenerii nad Jeziorakiem. Duża scena, tłumy ludzi, bo wstęp prawie darmo. Piwo się leje strumieniami, kielbasa skwierczy, ludzie chodzą, siedzą, polegają. Letnia klasyka. Ciepło popołudnie. No i na scenie Leszek Możdżer. Jazzowe solo na fortepianie. My przyjechaliliśmy specjalnie dla Niego, ale większość to chyba czekała na wieczorną gwiazdę popowej sceny kabaretowej – męczące skecze czy jacyś inni paraniormalni, co to rozbawią i rozśmieszą każdego, od kombajnisty po doktora. Możdżer z odrobiną niepewności, bo raczej nie przerażenia, stanął przed suwerenem. Ośmieliły go pokrzykiwania wcale nie małej grupki fanów, a konwencja żartobliwo-jazzowo-popowa przekonała zebranych. Była zatem opowieść o muzyce tonalnej, przeplatana oryginalnymi akordami na fortepianie, no i w końcu kilka najbardziej popularnych kompozycji mistrza. „Nie było łatwo - jak później nam powiedział - ale chyba dałem radę”.

Z cała pewnością, choć nie zawsze te mniej dynamiczne nuty przebiły się przez rozgadany, podchmielony i wędrujący z miejsca na miejsce tłum. Zresztą wydaje mi się, że Moździerz jest mistrzem kontaktu z widownią i nawet tutaj to się udało. Kilka lat temu widziałem go w salce zakładu karnego, przed widownią znacznie trudniejszą, by się zdawało, ale to, co się tam wydarzyło, było niesamowite, patrząc na podrygujących rytmicznie skazanych, którym nawet łań w oku się zakręciła. Ale tam było kameralnie, więc i o nastrój łatwiej, niż w tłumie spod znaku „chleba i igrzysk”.

- Dla bohaterów powieści Zbigniewa Nienackiego, pisarza z Jerzwałdu, ta wioska była całym światem. I dla mnie też jest - wspominał Mirek Mastalerz na łamach lokalnych „Zapisków Zalewskich” - stąd kierujemy naszą firmą, tu najlepiej odpoczywam. Jeżdżę po całej Polsce, a czasami też po Europie, ale zawsze z tęsknotą wracam w rodzinne strony. W jerzwałdzkim porcie czeka Wiking, a w lodówce świeże leszcze do usmażenia. Jest też prywatna sala koncertowa w moim ogrodzie.

Mastalerz jak wrócił na stałe do rodzinnego Jerzwałdu wymyślił sobie, by kilka razy w roku rozbrzmiewała w jego ukochanej wiosce muzyka i to taka na wysokim poziomie. I rozbrzmiewa, a salon muzyczny Beaty i Mirka stał się nieoficjalnym ośrodkiem kultury muzycznej.

KONCERTOWO

Pierwszy koncert odbył się w Parku Krajobrazowym w Jerzwałdzie w 2009 roku i był dedykowany rodzinie - matce Mastalerza i teściowej. Zagrał pianista Maciej Markiewicz w koncercie „Classic meets Boogie”. Kilka miesięcy później jeszcze jeden koncert młodych adeptów fortepianu, absolwentów gdańskiej Akademii Muzycznej - Michała Krężlewskiego i Kiriya Keduka, pochodzącego z Białorusi. Spodobało się.

W 2011 na plenerowej scenie pojawiła się nowa nazwa imprezy czyli „Raz w roku w Jerzwałdzie” (nie dało się wszak nie nawiązać do Nienackiego „Raz w roku w Skiryławkach”). Wystąpili wtedy: Ewelina Duda - śpiew (muzyka rozrywkowa, taneczna), Stanisław Deja - fortepian (kasyka), Sławek Jaskulke - fortepian (jazz), Justyna Chmielowiec - fortepian (kasyka), Apolinary Polek - gitara, śpiew (poezja śpiewana) i Mirosław Duda - fortepian, syntezatory, akordeon.

Kolejne lata to koncerty w zagrodzie (pod dachem i w ogrodzie) Mastalerzów, pod słynną Katalpą (inaczej surmią, czyli egzotycznym drzewem rodem z Ameryki Północnej z pięknymi liśćmi i kwiatami). W ciągu kilku lat lista muzyków jest imponująca: Bogdan z Hołownia, Oskar Stabno, czarnoskóra wokalistka jazzowa Amana Melone z zespołem, Jan Krzysztof Broja, Urszula Fryzka, Janusz Styczyński, Andrzej Kowalczyk, Anna Stankiewicz, Janusz Strobel, Barbara Drażkowska, Dutkiewicz, Jerzy Małek z zespołem, Józef Skrzek, Dominik Wania, Jorgos Skolias, Adam Korycki a nawet śpiewak operowy Bogusław Biedziniński na co dzień mieszkający w Szwajcarii, Adam Palma z Manchesteru, Krzysztof Nowicki z Kanady, no i Leszek Moździerz, który stał się stałym gościem, najpierw uświetniając wernisaż wyjątkowego artysty Alfona Kufakowskiego (który kilkanaście lat temu wrócił z wygnania z kazachskich stepów i osiadł w pobliskich Witoszewie), Moździera nie zabrakło także w kolejnych latach.

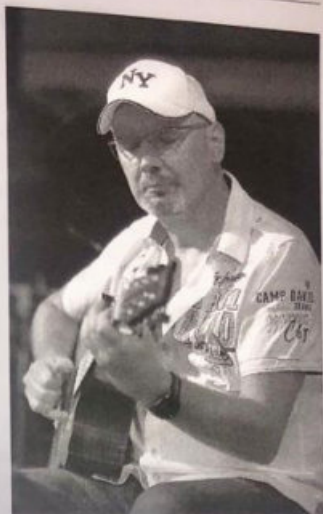


Olejniczka, Dębki, Serafiniska, Palma i Moizdter, za fortepianem, ledwo widoczny, czyli finał, fot. Mirosław Klirski



Lezek Moizdter na polanie, fot. Mirosław Klirski

W ubiegłym roku Leszek Możdżer zagrał w duecie z Glorią Campaner, z którą właśnie wrócił ze wspólnej trasy koncertowej po Polsce. Prowadzący koncert krytyk muzyczny Jan Popis, tak zrecenzował wydarzenie: *Zaczęło się wszys-
tko cudownie i... szczęśliwie, mimo grozy burzy,
cudownie się zakończyło. Najpierw w ładnym,
przydromowym ogrodzie, pod rozłożystym drzewem
(wiadomość dla dendrologów - pod katalpą) stanę-
ły dwa Steinwaye nastrojone na a - 432. Publicz-
ność przyjechała z bliska i z daleka. Po krótkiej
mojej zapowiedzi, rozpoczął świetnym recitalem
- „w swoim stylu” LESZEK MOŻDŻER, po czym
poprosił do fortepianu, występującą z nim w due-
cie, ciesząc się wysoką renomą międzynarodową
- GLORIĘ CAMPANER. Zaczęła od „Światła
księżycy” Debussy’ego, w wolniejszym nieco tempie,
dając nam szansę wstłuchania się w owo niezwy-
kle „rozzszczepianie” dźwięku na jego „składowe
barwy”. Mniej więcej w połowie, dająca już znać
o sobie burza, przybrała na sile, a jej błyskawice*



Adam Palma ocalony po ciężkiej chorobie w nadzwyczajnej formie, fot. Mirosław Kliski

stworzyły jedyną w swoim rodzaju, acz groźną, scenię. Słowem, mieliśmy i rozzszczepienie na barwy muzycznego dźwięku i rozzszczepienie światła burzowych błyskawic! Dalej, już jak najszybciej trzeba było okryć fortepiany i ewakuować się do bezpiecznego miejsca. Takie się zna-
lazło, bo przecież Jerzwald to miejsce MIRKA MASTALERZA, który w swoim domostwie ma zawsze kilka instrumentów (pozostających kilkanaście jest w tym czasie „w trasie”) i tym razem, na pianinach Förstera można było kontynuować koncert. Atmosfera była wspaniała. Usłyszeliśmy Asturię Albeniza, Dla Aliny Pärta, Wariacje n/t. Paganiniego Lutosławskiego, Toccate Prokofiewa, Libertango Piazzolli, Brasileirę Milhauda. Zaprezentowane wersje na 2 fortepiany są swojego rodzaju transkrypcjami, w których do tekstu oryginalnego Leszek Możdżer „dogrywa” swoje jazzowe kadencje i kontrapunkty. Znakomita idea, zwłaszcza gdy brane są pod uwagę także właśnie „bity” muzyki klasycznej. Świetny koncert, świetna atmosfera. Co znaczy spontaniczność, i w ogóle tzw. „bliskość muzyki”!

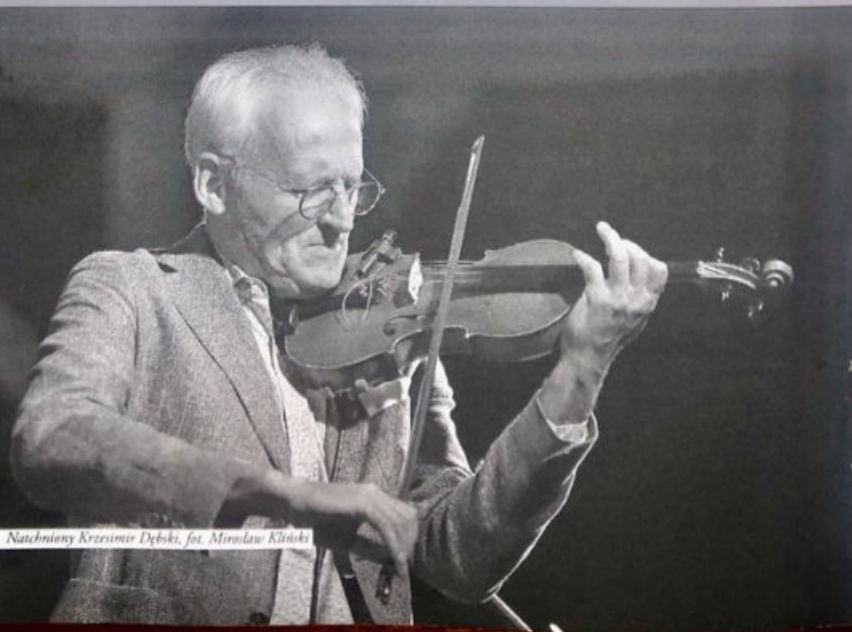
JAZZWAŁD 2020

No i w końcu Festiwal Jazzwałd 2020 i mimo pandemii zatrzęsienie gości, szczególnie na scenie. Miało być w domu Mastalerzów, ale zainteresowanie widzów było tak duże, że imprezę trzeba było przenieść do Pensjonatu nad jeziorem Płaskim i to był strzał w dziesiątkę. Bo po pierwsze, udało się wpuścić znacznie więcej ludzi (ok. 150 przy zachowaniu wszelkich reżimów pandemicznych), a po drugie, to piękne miejsce i wspaniały klimat, na dużej polanie nad samym brzegiem jeziora. Publika zjechała z całego województwa pomorskiego i warmińsko-mazurskiego, plus goście z całej Polski wyczuwający na Mazurach. Zestaw artystów był tak imponujący, a oczekiwania widzów tak

wielkie, że nawet deszcz, który próbował nieśmiało straszyc jednych i drugich, szybko wyniósł się w inne rejony.

Na początek Janusz Olejniczak. Wybitny pianista, wręcz legenda polskiej pianistyki. Laureat VI nagrody na VIII Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w 1970 roku. Ze swoimi koncertami zjechał niemal cały świat. Zagrał większość partii fortepianowych w filmach „Chopin. Pragnienie miłości” i „Pianista”. Poza Chopinem ma swoim repertuarze utwory Liszta, Mozarta, Prokofiewa, Schuberta, Kilara, Góreckiego, ale jak się okazało na koncercie w Jerzwałdzie nie stroni też od Astora Piazzolli. Słuchać takiego mistrza w takich okolicznościach przyrody to była prawdziwa przyjemność.

Kolejny wykonawca rozpoczął od oświadczenia, że „lubią go przede wszystkim kompozytorzy, którzy już nie żyją, z nadzieją na szybki kontakt”. Nie mógłby to być nikt inny, jak Waldemar Malicki, wirtuoz fortepianu i przewrotnego dowcipu. Rano łowił z Mastalerzem leszcze, a wieczorem bawił gości melodiami z różnych stron Polski, także nie stroniąc od Chopina. Zresztą duch naszego najwybitniejszego i eksportowego kompozytora unosił się niemal przez cały wieczór, bo przywołał go także oryginalny gitarzysta Adam Palma, na co dzień mieszkający w Manchesterze, którego koncert w Jerzwałdzie był jednocześnie powrotem do świata żywych. Kilka miesięcy wcześniej Palma zakaził się koronawirusem i właściwie żegnał się już ze światem i rodziną. Było ciężko. Mirek Mastalerz na swoim fanpage'u i na facebooku zachęcał niewierzących do dobrych myśli, a wierzących do modlitwy za Adama, bo lekarze nie dawali żadnej nadziei. No i stał się cud. Zaledwie dwa miesiące po swoim ozdrowieniu Palma pojawił się w Jerzwałdzie, trochę w podziękowaniu swoim fanom za do-



Natchmiony Krzesimir Dębski, fot. Miróslaw Kłóński

bre słowa które płynęły do niego z Polski w trudnym czasie. Adam Palma, doktor nauk medycznych, uznawany jest za jednego z najwybitniejszych polskich gitarzystów sesyjnych. Gra głównie na gitarze akustycznej, poruszając się swobodnie między stylami fingerstyle, rock, country, blues czy jazz. Jest jedynym Polakiem, którego do wspólnego koncertowania zaprosił słynny Al Di Meola. Poza solowymi utworami Adam Palma szczególnie zachwycał publiczność w duecie z Leszkiem Możdżerem w brawurowym Walcu h-moll op. 69 nr 2 z płyty artysty „Adam Palma Meets Chopin”, co na leśnej polanie zabrzmiało bardzo oryginalnie.

Leszek Możdżer zresztą był *spiritus movens* tego mini festiwalu. W swoim solowym występie zaprezentował kilka swoich najbardziej popularnych utworów, między innymi z płyty „The Time”, „Chopin”, ale towarzyszył każdemu artyście, także Krzesimirovi Dębskiemu, z którym wdał się w muzyczną polemikę, ale i dialog. Krzesimir Dębski dawno chyba nie koncertował na leśnej polanie, ale znając jego dowcip i umiejętności adaptacji do różnych sytuacji, nie obawiałem się, że zawiedzie. Nie dał oczywiście wielkiego solowego recitalu, ale za to sprowokował wszystkich niemal muzyków do pojawienia się na scenie i dobrej zabawy muzycznej

Krzesimir Dębski to historia jazzu i muzyki filmowej ostatnich lat. W mojej pamięci utkwił szczególnie w czasach studenckich swoją formacją „String Connection”. To był jeden z najlepszych zespołów jazzowych lat 80-tych, a Dębski był uznawany przez prestiżowy amerykański periodyk muzyczny „Down Beat” za jednego z dziesięciu najlepszych skrzypków jazzowych na świecie. „String Connection” najbardziej zasłynął w składzie Andrzej Olejniczak (saksofon), Janusz Skowron (piano), Krzysztof Scierański (bas), Zbigniew

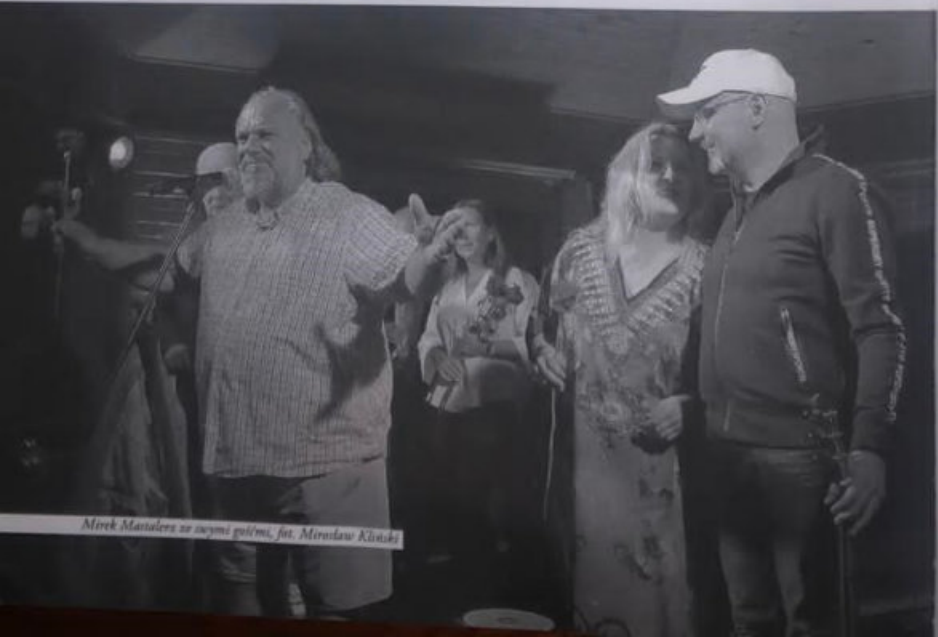


Jazzwald nad jeziorem Plackim, fot. Mirosław Klóski

Lewandowski (perkusja). To był wyjątkowy zespół i szkoda, że zakończył działalność. Była próba reaktywacji kilka lat temu, ale bez efektu. Krzesimir Dębski od końca lat 80-tych zajął się, z bardzo dobrym skutkiem, komponowaniem i aranżacją. Ma też na swoim koncie muzykę filmową, jak - *Sfona Kingsajz*, *Plac Waszyngtona*, *Ogniem i mieczem*, *W pustyni i w puszczy*.

Krzesimir Dębski towarzyszył również na scenie Annie Serafińskiej, jednej z najwybitniejszych dziś wokalistek jazzowych. A kiedy doszedł do tego Adam Palma i przy dwóch fortepianach Janusz Olejniczak i Leszek Możdżer, to już był wielki finał i gratka dla fanów. Bo oprócz Chopina i Piazzolli pojawił się także Stevie Wonder. A wszystko to w ciepłą sierpniową noc, na polanie, nad brzegiem jeziora, w blasku księżyca. Oklaski.

Ot i takie to cuda dzieją się w prowincjonalnym - nieprowincjonalnym Jerzwałdzie.



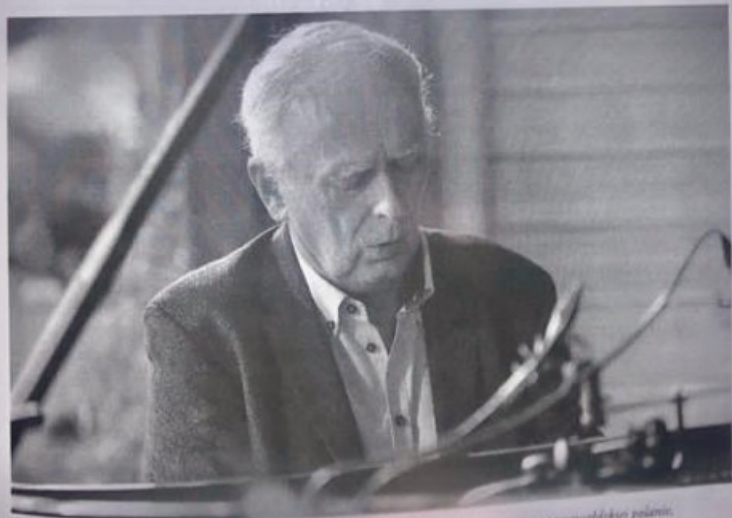
Marek Masłowski ze swoimi gośćmi, fot. Mirosław Kłuski



Leszek Możdżer, fot. Miroslaw Klirski



Waldemar Malicki, fot. Miroslaw Klirski



*W występach w największych i wspaniałych salach koncertowych Janusz Olejniczak tym razem na jerozolimskiej polanie.
fot. Miroslaw Klirski*